

KONTROWERSYJNY GAZ ŁUPKOWY

Paweł Wójcik

Gaz łupkowy – to pojęcie odmiennie przez przypadki nie schodzi z łamów prasy, a politycy (co prawda niektórzy) starają się zbić na nim swój polityczny kapitał. Ale ostatnio gaz łupkowy budzi też spore kontrowersje wśród osób zaangażowanych w ochronę środowiska. Ruchy ekologiczne coraz częściej i głośniej protestują przeciwko możliwości eksploatacji tego paliwa.

Paradoks klimatyczny

Do niedawna „zieloni” byli zwolennikami przechodzenia od energetyki węglowej na gaz ziemny, który również wskazywany był jako dobra alternatywa dla elektrowni jądrowych jako paliwo dla dużych instalacji energetycznych. Według danych IEA (Międzynarodowej Agencji Energii), gaz łupkowy emituje do atmosfery o połowę mniej CO₂ niż węgiel i o 25% mniej niż ropa.

Kiedy zmianie uległa perspektywa, gdy okazało się, że gaz ziemny może stać się paliwem na znacznie dłuższy czas niż najbliższe kilkadziesiąt lat, „zieloni” zaczęli dostrzegać inne jego wady. Na przykład tę, że wprawdzie sam gaz przy spalaniu wytwarza znacznie mniej gazów cieplarnianych niż węgiel czy ropa, ale biorąc pod uwagę duże ilości metanu uwalniane w czasie wydobycia – korzyści klimatyczne zdaniem „zielonych” nie są już tak oczywiste.

Niemal z dnia na dzień gaz utracił laur paliwa ekologicznego.

Wielka polityka

Tak całkiem na zimno przyjrzyjmy się, kto może być zainteresowany a kto nie wydobyciem w Polsce gazu łupkowego oraz czemu to głównie „zieloni” z krajów zachodnich, a zwłaszcza Niemiec, tak protestują przeciwko planowanemu wydobyciu?

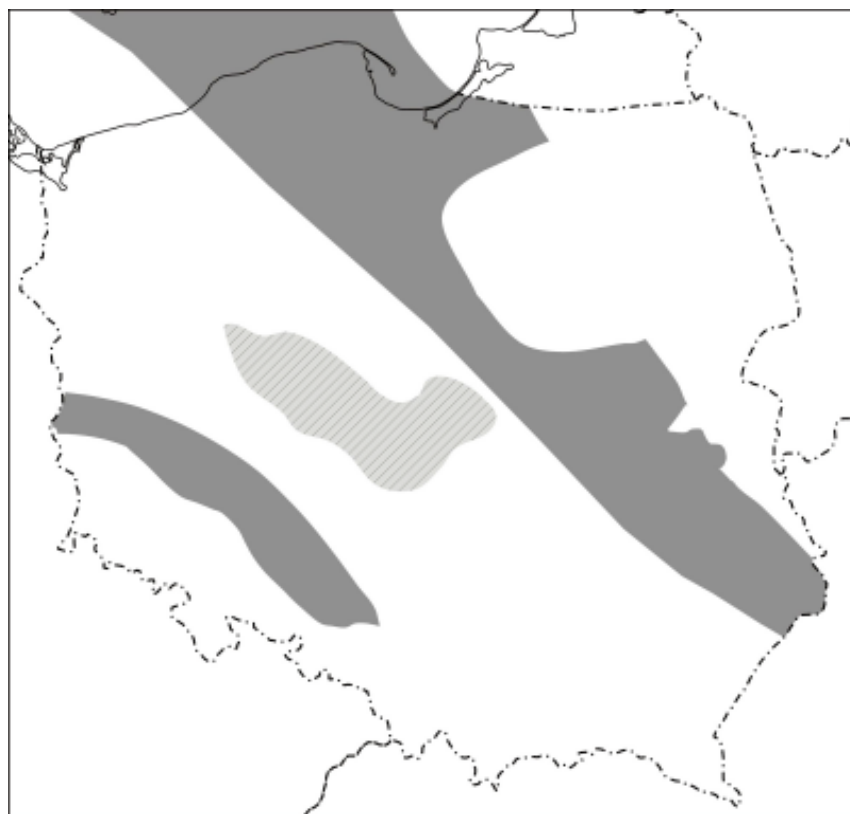
Co ciekawe – jeszcze w ogóle nie wiadomo ile tego gazu jest i czy w ogóle opłacalne będzie jego wydobycie. Już sama możliwość eksploatacji tych

złóż wywołuje burzę. W czerwcu **Jo Leinen**, szef komisji ds. środowiska w Parlamencie Europejskim, od lat aktywny działacz ruchu antynuklearnego, zaproponował stworzenie nowej dyrektywy, którą nazywa „dyrektywą o jakości energii”. Oznaczałaby ona, że eksploatacja surowców energetycznych, których wydobycie powoduje negatywne skutki dla środowiska, jak gaz łupkowy i roponośne piaski, byłaby bardzo ściśle regulowana. Skąd ten pomysł zrodził się właśnie teraz? To wyjaśnia jego wypowiedź dla brytyjskiego dziennika „Guardian”, w której powie-

dział: – *Musimy przyrzeć się o wiele dokładniej gazowi łupkowemu i konsekwencjom wydobycia go.*

Niemcy i Rosja zainwestowały ogromne pieniądze w budowę gazociągu „Nord Stream” i jeżeli okaże się, że w Polsce znajdują się źródła taniego gazu cała inwestycja stanie pod dużym znakiem zapytania.

Sama Rosja w oczywisty sposób nie jest i nie może być zainteresowana pojawieniem się źródła taniego gazu akurat w Polsce. Pojawienie się u nas tego strategicznego paliwa zmienia radykalnie układ sił gospodarczych, jak



główne obszary występowania formacji potencjalnie zawierających gaz w łupkach (shale gas)

główne obszary występowania formacji potencjalnie zawierających gaz zamknięty (tight gas)

➔ i możliwość wpływania na państwa regionu dziś niemal całkowicie uzależnione od dostaw gazu z rosyjskiej Syberii. W Polsce dzisiaj 20% zapotrzebowania na gaz zaspokajają wydobycie krajowe, a 80% import z Rosji. Nawet jak powstanie gazoport, to niewiele to zmieni ten układ. Łatwo wyobrazić sobie sytuację, w której Ukraina czy Białoruś (choć w jej przypadku dzisiaj wydaje się to niemożliwe, ale jutro...), państwa dzisiaj w pełni zależne od gazu rosyjskiego będą mogły zmienić źródło zaopatrzenia, a wraz z nim stać się bardziej niezależne politycznie od wielkiego sąsiada.



W Europie ekologów wspiera znacznie silniejsze lobby branży energii odnawialnej. W tej walce ich naturalnym sojusznikiem będzie Janek Potočník, komisarz ds. środowiska.

Wieloletnie doświadczenie uczy, że ruchy ekologiczne inspirowane i wykorzystywane były przez wcześniej radzieckie, a później rosyjskie służby specjalne dla osiągnięcia swoich celów. Czy z taką sytuacją mamy do czynienia obecnie – tego nie wiem, ale trudno nie dostrzec zbieżności czasu.

Pewnym potwierdzeniem jest fakt, że rząd Francji pod wpływem ru-

chów ekologicznych ugiął się i wprowadził zakaz wydobycia gazu ziemnego metodą szczelinowania złoża. U podstaw nie leżały wyniki jakichkolwiek badań, doświadczeń czy eksperymentów. Wystarczył sam nacisk społeczny poparty medialnymi kreacjami.

Płonąca woda z kranu

Gaz rozproszony w złożach łupkowych znany jest od wielu lat. Ale dopiero stosunkowo niedawno powstała technologia umożliwiająca jego wydobycie. Pionierami w tej dziedzinie są Stany Zjednoczone. Stały one w pewnym momencie przed problemem deficytu gazu. Rozpoczęto budowę kilku gazoportów dla importu upłynnionego gazu z Zatoki Perskiej. Wówczas pojawiło się szczelinowanie polegające na wtłaczaniu do złoża pod ogromnym ciśnieniem wody zawierające różne chemiczne dodatki. Woda rozpieiera skały złoża tworząc kawerny, w których zbiera się gaz ziemny.

Dziesięć lat temu gaz łupkowy zaspokajał 1% potrzeb energetycznych USA, dziś odpowiada za 20%, za osiem lat ma to być 50%. Rozpoczętą budowę gazoportów zaniechano. Pierwotny entuzjazm "zielonych" zgasł szybko, bo okazało się, że gaz z przystanku na drodze do nowoczesnej energetyki staje się jej celem.

Przeciwko szczelinowaniu hydraulicznemu protestują organizacje ekologiczne, wskazując na rabunkowe zużycie wody i przedostawanie się zanieczyszczeń do wody pitnej. W zeszłym roku sprawę nagłośnił film "Gasland", nominowany do Oscara dokument filmowy. Reżyser wykorzystuje w nim mocne sceny w rodzaju płonącej wody wylewającej się z kranu.

Czy ten apokaliptyczny obraz dobrze oddaje rzeczywistość? Nie można zaprzeczać pokazanym w filmie faktom, ale jestem gotów przedstawić hipotetyczny obraz zagrożeń jakie niesie za sobą komunikacja zbiorowa epatując widzów obrazami zakrwawionych ofiar wypadków autobusowych. Ale przecież każdy z nas ma świadomość wyższości transportu zbiorowego nad indywidualnym. Możliwość manipulacji jest tym większa, im mniejsza jest wiedza na temat danej dziedziny. A wie-

dzia w społeczeństwie na temat gazu łupkowego oraz jego wydobycia jest obecnie żadna. Nie wiemy jakie są realne zagrożenia i z chęcią dowiedziałbym się tego od placówek naukowo-badawczych, a nie od posiadających może i najczystsze intencje, ale jednak amatorów.

Investycja w zielone

Do niedawna gaz ziemny był postrzegany przez ruchy ekologiczne jako krótkotrwały etap przejściowy pozwalający na szybką redukcję emisji gazów cieplarnianych. Celem była energetyka oparta na źródłach odnawialnych. Temu służyły wielkie nakłady wszystkich rządów. Kreowano też obraz jakoby cała branża energetyki odnawialnej była gigantycznym rezerwuarem miejsc pracy.

Sektor produkcji energii odnawialnej od lat przeżywa boom i do tej pory nic sobie nie robił z kryzysu. W zeszłym roku skala inwestycji w wiatraki i panele słoneczne w Europie wzrosła o jedną trzecią i osiągnęła rekordową wartość 240 mld dolarów.

Sytuacja jednak ulega zmianie. W zeszłym roku amerykańskie firmy po raz pierwszy zainwestowały w zieloną energię mniej niż niemieckie, mimo że gospodarka naszych zachodnich sąsiadów jest pięć razy mniejsza. Hiszpania, niedawny wicelider, drastycznie zmniejszyła finansowanie zielonej energii. Oficjalnie Madryt tłumaczy to trudną sytuacją gospodarczą. Subsidia na inwestycje w energię słoneczną obcięły również Czechy, co zresztą doprowadziło do konfliktu z Komisją Europejską.

Jeszcze niedawno Niemcy, lider zielonych inwestycji, chwalili się, że dzięki nim zyskali 340 tys. nowych miejsc pracy. Dzisiaj również w tej dziedzinie mamy do czynienia z deindustrializacją Europy. Wychodzi na to, że największym wygranym w wyścigu rozbudowywania światowych mocy energii odnawialnej są Chiny. Są one największym na świecie producentem wiatraków i kontrolują aż dwie trzecie światowego rynku paneli słonecznych. Znamienne było, że jesienią 2010 r. największy duński producent wiatraków Vestas, symbol zielonej rewolucji, po-

informował o zwolnieniu 3 tys. pracowników w Europie i przeniesieniu produkcji właśnie do Chin. To samo zrobił Evergreen Solar, trzeci największy amerykański producent paneli słonecznych. Zwolnił 800 osób pracujących w fabryce w Massachusetts, na którą wcześniej otrzymał 58 mln dol. dotacji ze stanowych subsydiów.

W ciągu krótkiego czasu przewartościowana zostaje świadomość społeczna. Okazuje się, że energetyka odnawialna generuje miejsca pracy, ale w Chinach i Indiach za to pociąga gigantyczne obciążenia finansowe ważne zwłaszcza w tak niespokojnych i kryzysowych czasach.

Zamówiony – co ważne – na zlecenie firm wydobywczych raport McKinseya mówi, że Europa dzięki

łupków najwięcej do stracenia oprócz Rosji ma branża energii odnawialnej. Widać zatem, czemu sama potencjalna możliwość pojawienia się w Europie taniego źródła gazu ziemnego tworzy wręcz alergiczną reakcję aktywistów ochrony środowiska.

Europejskie dylematy

W Stanach Zjednoczonych przeciwko lobby gazowemu występował głównie ekologodzy i organizacje pozarządowe. W Europie sytuacja jest bardziej skomplikowana, bo ekologów wspiera znacznie silniejsze lobby branży energii odnawialnej. W tej walce ich naturalnym sojusznikiem będzie **Janez Potočnik**, komisarz ds. środowiska. Po drugiej stronie znajduje się **Günther Oettinger**, komisarz do spraw energii.

O tym, jak rozbieżnymi interesami mogą kierować się komisarze, świadczy choćby ostatni spór o podwyższenie celu redukcji gazów cieplarnianych do 30%. Propozycję **Connie Hedegaard**, komisarz do spraw klimatu, jej kolega określił jako sposób na przyspieszenie już postępującego procesu deindustrializacji Europy. Connie Hedegaard, trzecia ważna osoba w tej układance, na razie podchodzi z rezerwą do gazu łupkowego. Po ostatniej wizycie w Stanach Zjednoczonych przestrzegła, by nie doszło do takiej sytuacji jak w Ameryce, gdzie wszyscy myślą, że już nic nie muszą robić ze zmianami klimatycznymi, bo przecież mają gaz.

Dlatego dla przyszłości wydobywania gazu łupkowego w Europie ważne może się okazać nawet to, który komisarz zajmie się nowymi regulacjami. Na razie formalnie prace nad nimi jeszcze nie ruszyły, poszczególne komisje zgłębiają temat na własną rękę. Gdy któryś z komisarzy wystąpi z inicjatywą takiej regulacji, wtedy prace przejmie dykcja generalna. Przy jej opracowaniu będzie posiłkować się opiniami JRC (unijny instytut naukowy) oraz niezależnymi ekspertami.

Co robi Polska?

Polski rząd postawił na strategię faktów dokonanych. Ministerstwo Środowiska przyznaje kolejne koncesje na poszukiwanie gazu łupkowego, czyli robimy swoje, dopóki gaz łupkowy nie znalazł się na unijnej agendzie. Do tego dochodzą pewne działania osłonowe: w maju MSZ zorganizował w Brukseli dobrze przyjętą konferencję naukową, premier dostał nieformalną obietnicę od prezydenta Francji, że tamtejszy zakaz szczelinowania hydraulicznego (metoda wydobywania gazu z łupków) nie zostanie rozciągnięty na całą Europę.

Należy też podjąć działanie prewencyjne ze strony władz polskich i przejąć inicjatywę w nasze ręce. Albo sami przygotujemy unijną dyrektywę, albo zostaniemy wyręczeni przez lobby. Nikt nie zakaże nam poszukiwania gazu, ale wystarczy, że unijna regulacja zmieni normy środowiskowe albo wymagania dotyczące hydraulicznego szczelinowania, tak by wydobywanie gazu łupkowego przestało być opłacalne.

Rząd Polski musi zaangażować się w agresywny lobbings, na przykład finansując korzystne dla nas analizy, tak jak od lat swoich interesów w Unii pilnują na przykład Francja albo Wielka Brytania. Trzeba się zastanowić, czy nie jest aby korzystna zmiana frontu w kwestii redukcji emisji CO₂. Do tej pory byliśmy w tej sprawie ortodoksyjnymi sceptykami. Teraz moglibyśmy się stać umiarkowanymi entuzjastami walki ze zmianami klimatycznymi, ale pod warunkiem, że robimy to za pomocą taniego gazu z łupków, a nie kosztownych inwestycji w energię odnawialną. Cała procedura opracowania nowej dyrektywy zajmuje około dwóch lat, na jej przyjęcie muszą zgodzić się państwa członkowskie.

Nie można dopuścić do sytuacji z lipcowego szczytu w Luksemburgu, gdzie przeciwko przyjęciu propozycji podniesienia celu redukcji emisji gazów cieplarnianych protestowaliśmy samotnie. W przypadku gazu łupkowego stawka jest zbyt duża. Musimy za wcześnie przekonać do niego unijną większość.

Paweł Wójcik



Foto: Jacek Zysk

Connie Hedegaard, komisarz do spraw klimatu, na razie podchodzi z rezerwą do gazu łupkowego. Po ostatniej wizycie w Stanach Zjednoczonych przestrzegła, by nie doszło do takiej sytuacji jak w Ameryce, gdzie wszyscy myślą, że już nic nie muszą robić ze zmianami klimatycznymi, bo przecież mają gaz.

wydobyciu gazu ze złóż łupkowych, głównie zlokalizowanych na terenie Polski, może zaoszczędzić nawet 900 mld dolarów. A jak twierdzi na łamach "The Guardian" **Brook Riley**, aktywista ekologicznej organizacji Friend of the Earth Europe, każde pieniądze zainwestowane w gaz łupkowy to pieniądze niezainwestowane w energię odnawialną.

Ten obraz może jest przesadzony, ale nie jest tajemnicą, że w przypadku zalania Europy tanim gazem z